

I sam diabeł nie wymyśli

Z ANNA DYMNA rozmawiają Artur Sporniak i Jan Strzałka

Tegoroczne rekolacje wielkopostne poświęcamy siedmiu grzechom głównym: pysze, chciwości, nieczystości, zazdrości, nieumiarkowaniu, gniewowi i lenistwu. W tradycji religijnej zostały one uznane za „główne”, gdyż są źródłem wielu innych grzechów. Cykl rozpoczęliśmy rozmową z Jerzym Pilchem o pysze; o gniewie mówiła s. Małgorzata Chmielewska, o chciwości – Janusz Palikot, a o nieumiarkowaniu – Bartłomiej Dobroczyński.



Fot. MAREK KOWALSKI

Anna Dymna

Rycina z 0

TYGODNIK Powszechny: – „Gwałtowny jest gniew, zapalczliwość – nieublagana, a kto się ostoja przed zazdrością?” – pyta biblijna Księga Przysłów. Czy Pani potrafi ostać się przed tym grzechem?

ANNA DYMNA: – Podejrzewam, że poprosili mnie Panowie o rozmowę, gdyż jestem aktorką, a o aktorach często się mówi, że bywają chorobliwie zazdrośni. Zapewniam, że przed zazdrością można się ostać nawet w teatrze. Wbrew temu, co się sądzi o aktorach, szczególnie o aktorkach, znam wielu ludzi teatru, którzy wydają się od niej wolni, ponieważ są spełnieni i szczęśliwi, a tylko spełnienie i szczęście chroni przed „zielonookim potworem”.

– Nie wszyscy aktorzy są spełnieni...

– W teatrze każdy pragnie błyszczeć i być najlepszym, ale by poczuć szczęście, niekoniecznie trzeba stać w pierwszym szeregu. Znałam aktorów spełnionych, choć skromnie stali na drugim planie. W złym okresie Teatru Starego pracowały w nim wielkie gwiazdy, jak Jerzy Trela czy Wiktor Sadecki, ale prawdziwą siłą zespołu byli aktorzy drugiego szeregu, którzy swoją wielkość pokazali np. w inscenizacjach Swinarskiego. Jeden z moich nieżyjących

– Nieprawda, młodzi mają w sobie często zazdrość wprost zwierzęcą i łatwo ulegają pierwotnym instyktom. Czy dziecko nie bywa zazdrosne, nie walczy o zabawki lub o to, by rodzice okazywali mu więcej serca niż rodzeństwu? Czy młode dziewczyny nie czują zazdrości na widok koleżanek, które mają nową kciekę?

Z zazdrością można walczyć, ale najpierw trzeba osiągnąć dojrzałość, bo dojrzałość pomaga zapanować nad emocjami. W młodości mogłam odczuwać zazdrość, ale teraz, mając swoje lata, wiem, na co mnie stać, i staram się zdobyć tylko to, co możliwe. Nie czuję się ograniczona, bo wraz z dojrzałością otwierają się przede mną, jak przed każdym, nowe możliwości, choć gram

coraz mniej, jak każda aktorka po pięćdziesiątce. Czasami oglądałam filmy, w których grałam w młodości, więc mógłby szlag mnie trafić, gdy patrze na siebie sprzed dwudziestu pięciu lat – byłam taka szczupła i tak wdzięcznie podskakiwałam. A teraz co? Jednak każda rzecz ma swój czas, każdy wiek jest piękny. Czasu nie da się za-

naście lat, rok później poznałam Wiesia Dymnego. Miałam własne życie, pochłaniało mnie całkowicie, ale nigdy się nie odwróciłam od rodziców, których bardzo kochałam. Oni to wiedzieli i nie mieli żadnego żalu, że się pozornie oddalam. Gdy mój jedyny syn, największy skarb, skończył 19 lat, pozwoliłam mu się wyprowadzić – dla jego i mojego dobra: bym nie czuwała nad nim jak kwoka i by miał prawo do błędów, tak jak i ja kiedyś miałam. Popełnia więc konieczne błędy, a ja milczę i się nie wtrącam, nawet jeśli niepokoja mnie niektóre jego wybory. Oczywiście, jestem zawsze, gdy mnie potrzebuje, i wiem, że i na niego mogę liczyć. Mówię, co myślę o jego sympatiach, jedynie gdy mnie o to

na i jasny ry potrafi pokazuje nawzajem się o pijemy w miotamy

– Para może

– Nie Bóg d

– Pam nego o

się nie stawi zdrow

Down

Gdy poddamy się zazdrości, stajemy się ślepi, tracimy poczucie własnej wartości i wpadamy w pułapkę: im gorzej o sobie myślimy, tym bardziej zazdrościmy innym.

już kolegów nigdy nie zagrał większej roli, otrzymywał tylko role epizodyczne, ale nie tracił pogody ducha i cieszył się, że pracuje w tym zespole, że jest potrzebny.

Nienawiść

Czym jest zazdrość, zrozumiałam dopiero grając w filmie Jurka Hoffmana „Do krwi ostatniej”. Plenery kręciliśmy w małym miasteczku i do epizodycznych rólek Hoffman zatrudnił dziewczyny z miejscowego teatru. Gdy pewnego razu weszłam do garderoby, ujrzałam scenę, która zmroziła mi krew w żyłach: dwie aktorki pobity się o rękawiczki. W ich oczach ujrzałam prawdziwą nienawiść, były się po twarzach... Były to artystki niespełnione, nigdy wcześniej nie grały w filmie, a gdy już zagrały – nieważne, że ich rola ograniczała się do kilku słów – każda chciała być lepsza od koleżanki. Widząc ich twarze, zrozumiałam, że gdybym była prowincjonalną aktorką, gdybym nigdy nie grała w filmie, w telewizji, być może zazdrościłabym wszystkim, którzy są znani i wielbieni. Przecież każdy aktor – z wielkiego miasta czy z prowincji – wierzy w swój talent, ale nie każdy otrzymuje szansę, by zabłysnąć lub z różnych powodów ją zaprzepaszcza. Niektórym nie sprzyja szczęście, cierpią więc bardzo i zazdroścują. Są niedowartościowani i nieszczęśliwi. Ludzie szczęśliwi nie zazdroścują.

– *Więc powiada Pani, że nigdy nie poczuła zazdrości?*

– Ależ poczułam, tyle że nie w pracy. Przyznam się, że odczuwam zazdrość na widok każdej kobiety w ciąży, ale to zazdrość, która mnie nie boli, lecz wzrusza. Okropnie zazdroścuję ciężarnym, że przed nimi jest magiczny moment, gdy usłyszą po raz pierwszy głos swojego dziecka. Raz przeżyłam taką chwilę. To był najszczęśliwszy moment w moim życiu. Co prawda pamiętam, jak podłe czułam się w ciąży, ile przytyłam, jaki ból przeżyłam przy porodzie, ale macierzyństwo okazało się moim prawdziwym spełnieniem. Panowie, nie macie pojęcia, ile tracicie nie zachodząc w ciążę, i powinniście zazdrościć kobietom...

– *Mhm...*

– Nie wierzycie? Trudno. Zazdrość to intymna sprawa i nie potrafisz o niej wiele powiedzieć. Na scenie byłam szczęśliwa, nawet gdy uświadamiałam sobie, że nie jestem najwybitniejszą aktorką w zespole.

– *Powłada się, że zazdrości nie czują młodzi, bo wszystko jest przed nimi, a gdy z wiekiem zaczynają rozumieć, że nie rzucają świata na kolana – ogarnia ich smutek na widok cudzego dobra...*

trzymać, ale w przemijaniu można odnaleźć harmonię. Jeśli się ją znajdzie, można bez nienawiści przyglądać się młodym i pięknym kobietom. W młodości przyjaźniłam się z Zofią Jaroszewską, wspaniałą aktorką, która mogłaby być moją babcią i którą traktowała mnie jak ukochane dziecko. Podziwiałam jej miłość do młodych ludzi. Postanowiłam kiedyś być taka sama, bo to było piękne. Teraz z premedytacją uczę w szkole teatralnej, aby się ustrzec przed zazdrością wobec młodych aktorek. Traktuję je jak swoje dzieci, trzymam za nie kciuki, życzę sukcesów i cieszę się, jakby to były moje sukcesy. Gram dziś w „Mewie” Czechowa Arkadinę, kobietę dojrzałą. Przed laty grałam młodą Ninę Zarięczną, którą teraz gra Ania Cieślak. Ania jest śliczna i pełna wdzięku. Patrzę na nią ze wzruszeniem, jakbym widziała siebie sprzed lat. Zazdrość jest głupia i niesie jedynie cierpienie.

Obsesja

– *Dlatego też ktoś powiedział, że jest nowotworem ludzkiego serca. Wszystkie inne grzechy główne wydają się jedynie utratą miary wobec tego, co samo w sobie jest dobre – wobec pieniędzy, jedzenia, zaszczytów, odpoczynku, bliskości cielesnej. Tylko zazdrość jest bezinteresownie zła...*

– Zdarza się, że jest chorobliwym obliczem miłości. Metafora raka wydaje się tu trafna – wyrastają chore komórki, które wprawdzie narodziły się z miłości, lecz miłością już nie są, bo w sercu człowieka panuje jedynie obsesja, podejrzliwość, niepewność i strach. Wierzę jednak, że dzięki pracy nad sobą można się ostać przed zazdrością.

– *Czy zawsze? Ma Pani syna, lada moment przedstawi on Pani jakąś młodą osobę...*

– Już przedstawił.

– *Max Scheler pisze o trudnej sytuacji teściowej: „Znosić bez tłumienia zazdrośnej nienawiści okoliczność, że istota od urodzenia ukochana i darząca nawzajem miłością, istota, o którą się dbało wszelkimi sposobami, nagle zwraca swe uczucia ku innej istocie, w dodatku płci żeńskiej, czyli własnej, ku istocie, która dla obiektu miłości niczego jeszcze nie dokonała, a mimo to czuje się uprawniona, by wszystkiego żądać; znosić to na domiar tak, by cieszyć się jeszcze z tego (...) – jest to sytuacja, której sam diabeł nie mógłby sprytniej wymyślić”.*

– Michał ma dobry gust. A przed syndromem teściowej ustrzeże mnie moja dobra pamięć. Poszłam na studia, mając siedem-

prosi. Przedstawia mi swoje dziewczyny, lubię je i myślę, że nie będę straszną teściową. Jestem z synem w przyjaźni i nie boję się go stracić, a gdy się ożeni, nie zostanie w pustce – bo zanim Michał się wyprowadził, wypełniłam swoje życie tak, bym była zawsze komuś potrzebna. Mam teraz dużo „dzieci”, które też kocham, i wiem, że one bardzo mnie potrzebują. To zaś, co pisze Scheler, mogło się zalegnąć jedynie w głowie mężczyzny.

Niewinność

– *Czynię niepełnosprawnym, którymi się Pani opiekuje, można czegoś zazdrościć?*

– Na pewno nie niepełnosprawności, która jest ciężkim doświadczeniem i nieszczęściem. Cierpienie może człowieka złamać, wewnętrżnie wypalić, zwłaszcza gdy skazany jest na samotność. Znam jednak chorych, którzy pokonali pokusę zgorzknienia, zamknięcia się, złości na świat i los. Zazwyczaj ktoś im pomógł wyjść z izolacji spowodowanej cierpieniem; ktoś, kto był w podobnej sytuacji albo po prostu ich kochał. Tacy ludzie, mimo fizycznej czy umysłowej kruchości, są niezwykle piękni i pełni radości. Im rzeczywiście można zazdrościć.

– *Czego?*

– Tego, że potrafią docenić to, co mają. Potrafią cieszyć się każdą chwilą. My, zdrowi, mamy stłamszone uczucia przez nasze zdrowe mózgi. Kalkulujemy, kombinujemy, wiemy, co wypada, a czego nie wypada, stajemy po czyjejś stronie, jesteśmy wyrachowani. Niepełnosprawni umysłowo tego nie potrafią. Dla nich nie istnieje czas – przeszłość i przyszłość – tylko chwila. Prowadzę warsztaty terapeutyczne dla osób niepełnosprawnych umysłowo w Radwanowicach. Kiedy do nich przyjeżdżam, jestem niezwykle serdecznie witana. Oni potrafią się cieszyć każdym człowiekiem, czego im szczerze zazdroścuję. Gdybyśmy my, z naszymi zdrowymi mózgami, potrafili mieć serca takie jak oni! Tymczasem nasze serca są często kompletnie zniszczone. Nastal taki czas, że boimy się siebie nawzajem, oddaliśmy od siebie. Czasami gdy oglądam telewizję, wyłączam dźwięk i patrzę na chore twarze polityków, zeżarte nienawiścią i ironią. Kontrast z dziwnymi buziami moich podopiecznych z zespołem Downa jest zdumiewający. To są prawdziwe dzieci Boże. Zazdroścuję im spontaniczności, czystości serca, niewinności.

Choć czasami zdarzają się i wśród nas piękne istoty. Dzień przed śmiercią odwiedziłam ks. Jana Twardowskiego. Leżał w szpitalu, pod kroplówkami i tlenem. Gdy na mnie popatrzył, zobaczyłam pięk-



Rycina z Oficyny Paula Fürsta (ok. 1635): „Siedem grzechów głównych” (druga z lewej – zazdrość)

na i jasną twarz – twarz człowieka, który potrafi się cieszyć drugim. Tacy ludzie pokazują, jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem. Na co dzień, niestety, wstydzimy się do tego przyznać; więc cierpimy, pijemy wódkę, knujemy przeciwko sobie, miotamy się.

– *Paradoksalnie beznadziejna ułomność może wzbogacać?*

– Nie ma sytuacji beznadziejnych. Kiedy Bóg drzwi zamyka, to otwiera okno.

– *Pamiętamy scenę z filmu dokumentalnego o wspólnotach Arki, opiekujących się niepełnosprawnymi umysłowo, przedstawiającą zawody sportowe. Wśród zdrowych startował chłopak z zespołem Downa. Początkowo biegł z innymi, ale gdy zobaczył przyjaciół na trybunach, podbiegł do nich i zaczął się serdecznie witać, zapominając o zawodach. Po ludzku przegrał, ale czy nie pokazał, co jest naprawdę ważne?*

– *Kto tu jest chory? – można zapytać. My, biegnąc w szale za urojonymi celami, czy on, który dostrzegł drugiego człowieka? Może powinniśmy się*

w naszej gonitwie częściej zatrzymać i podać komuś rękę?

– *Zazdrościmy innym szczęścia, radości. Czy takie uczucie może być dobre?*

– Może, jeżeli daje nam do myślenia i mobilizuje do pracy nad sobą. Najgłupsza jest zazdrość z powodu tego, że ktoś inny ma rzecz, której ja nie mam. Ile trzeba żyć, żeby zrozumieć, że nawet jeśli będziemy mieli wszystko, to nie o to przecież chodzi?

skupienie uwagi na innych, choć zazdrość jest destrukcyjna, a podziw wzbogaca. Gdy kogoś podziwiamy, rodzi się w nas pragnienie naśladowania, robienia równie wspaniałych rzeczy; nasze serce mięknie, staje się bardziej wrażliwe.

Przyzwyczailiśmy się nazywać ludzi bez rąk czy bez nóg niepełnosprawnymi ruchowo. Tymczasem są to często niezwykli ludzie, którzy potrafią robić rzeczy wzbudzające podziw. Organizuję teraz kampanię reklamową o przywracaniu godności takim ludziom. Chcę dla nich zbudować ośrodek nad morzem i potrzebuję pieniędzy. Mam już dwa krótkie filmy. W pierwszym Maciek Stuhr siedzi przy stole, na którym stoi plastikowa butelka i szklanka. W drzwiach pojawia się dziewczyna – nie wiemy, kim ona jest – i patrzy na Maćka z zaciekawieniem. On odkręca butelkę, po czym nie używając rąk usiłuje nalać wodę do szklanki. Robi to zębami, nogami, miazdzy, rozlewa. Wreszcie Ania, która od urodzenia nie ma rąk, podchodzi do niego z uśmiechem, siada, nogami nalewa wodę do szklanki i z wdziękiem podaje ją Maćkowi, też nogami. On patrzy na nią z podziwem, a może z zazdrością? Dopowiem, że Ania na co dzień wszystko robi nogami, np. pięknie pisze i haftuje. W drugim filmie występuje Maja Ostaszewska, która zawiązuje sobie oczy, bierze białą laskę i wyrusza na warszawskie Stare Miasto. Po drodze ma schodki, przymyśla śniegu, krawężniki. Potyka się, wyrwca, siada bezradna na ławce, na której siedzi chłopak – niewidomy Tomek. On zabiera od niej laskę, bierze ją

pod rękę i sprawnie przeprowadza przez ulicę. To jego codzienna droga.

Co roku organizuję na krakowskim Rynku imprezę „Zwycięzca mimo wszystko”. W tym roku odbędzie się ona 17 i 18 czerwca, a jej tematem będą prawdziwe zwycięstwa człowieka. Już dwa razy odbył się mecz siatkówki między paraolimpijczykami z protezami nóg czy rąk a sprawnymi gwiazdami sportu i estrady, m.in. Zbyszkiem Zamachowskim, Artkiem Dziurmanem, Maćkiem Stuhrem, Arturem Partyką. Gdy gwiazdorzy mieli grać pierwszy raz, z nonszalancją mówili o pewnej wygranej – grali przecież z „kulasami”. Tymczasem dostali okropnego łupnia. Następного roku, wiedząc już, z kim walczyć, zawzięli się, ale znów przegrali. Wtedy Zamachowski z niedowierzaniem powiedział: „Popatrz, oni są dobrzy, bo ćwiczą. Dlatego są tacy sprawni!”. „Jak to? – pytam. – Niepełnosprawni sprawni?”

Nasz podziw bywa dziwny, paradoksalny: zazdrościmy komuś kalectwa, które ktoś przezwyciężył, stając się od nas sprawniejszy. Tęgo rodzaju zazdrość może spowodować, że przestaniemy wreszcie narzekać, inaczej na siebie spojrzymy i zaczniemy nad sobą pracować. Właściwie błogosławiona zazdrość.

ANNA DYMNA jest aktorką teatralną i filmową, założycielką Fundacji Mimo Wszystko (więcej na stronie: www.mimowszystko.krakow.pl), prowadzi warsztaty terapii artystycznej z osobami niepełnosprawnymi umysłowo, a wraz z Fundacją Św. Brata Alberta organizuje Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelakualnie „Albertiana”.

Jeśli masz coraz więcej i więcej, przestaje cię w końcu cokolwiek cieszyć.

– *Czego kobiety zazdroszą mężczyznom?*

– Ja niczego. Bardzo się cieszę, że jestem kobietą.

– *Nie irytują Pani przejawy społecznej i kulturowej dyskryminacji?*

– Nie czuję się gorzej traktowana. Nie mam męskich ambicji. Cieszę się z tego, co robię jako kobieta: z rodzenia, gotowania obiadów, roztaczania kobiecych wdzięków. Mężczyźni robią inne rzeczy i wspólnie się uzupełniamy. Wiesiu Dymny nauczył mnie na przykład obróbki mebli: okazało się, że on lepiej przycina i hebluje, a ja lepiej obrabiam papierem ściernym i maluję. Miałam więcej cierpliwości, więc robiłam żmudne i delikatne rzeczy. Wiedziałam, kiedy mam pokostować, kiedy zapuszczać bezbarwnym, kiedy malować. Dlaczego mamy sobie zazdrościć? Nawet jeśli popatrzymy na geometrię ciała, świetnie się we wszystkich miejscach dopełniamy.

– *Czy ktoś kiedyś okazał wobec Pani swoją zazdrość?*

– Swego czasu przyszła do mnie koleżanka i ze złością zapytała: „Przepraszam cię, ale w czym jestem gorsza od ciebie? Dlaczego ty grasz główne role, a ja nie?”. To była dziwna rozmowa. Na początku nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zaczęłam się zastanawiać, w czym ona jest lepsza ode mnie. Była młodsza, miała wspaniałego męża. Powiedziałam w końcu, że przecież ma tyle powodów do szczęścia. Gdy poddamy się zazdrości, stajemy się ślepi, tracimy poczucie własnej wartości i wpadamy w pułapkę: im gorzej o sobie myślimy, tym bardziej zazdrościmy innym. W takiej sytuacji może pomóc czyjeś dobre słowo, pochwała, dowartościowanie. Grasz epizod, ale grasz go genialnie i jest to docenione – wtedy nie ma zazdrości o większe role.

Podziw

– *A jak chronić się przed tą pokusą?*

– Gdy rodzi się w nas pokusa zazdrości, możemy ją chyba przemienić w podziw – to mogłaby być praktyczna wskazówka. Zazdrość i podziw mają coś wspólnego –

REKLAMA



Mimo Wszystko
Fundacja Anny Dymnej



Foto: Judyta Papp/JudytaPapp.com

TWÓJ 1% MA SIŁĘ MILIONÓW!!!

**Uwierz, że 1% z niewielkiej nawet sumy ma magiczną moc.
Każda złotówka wpłacona przez Ciebie z dobrej woli na konto naszej
Fundacji, z wielokrotnioną tysiącami wpłat, ma siłę milionów!**

Drogi Przyjacielu!

Dzięki tytułowi Organizacji Pożytku Publicznego i Twojemu zaufaniu moja Fundacja może pomagać coraz skuteczniej i odważniej. Pomagamy ludziom chorym, niepełnosprawnym, skrzywdzonym i zupełnie samotnym. Fundacja działa konkretnie, a rozliczenia z jej działalności i plany znajdziesz na stronie internetowej.

Jeśli nam zaufasz i wpłacisz na konto Fundacji „Mimo Wszystko” swój 1% nasze działania będą też Twoimi. Zrobimy dużo dobrego. Możemy zmieniać świat na lepszy i jaśniejszy!

www.mimowszystko.org

tel. 012 427 11 11

KONTA:

Bank Zachodni WBK 65 1090 1665 0000 0001 0373 7343

ING Bank Śląski 70 1050 1445 1000 0022 7599 1459

Bank Zachodni WBK, ING Bank Śląski oraz Bank Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych nie pobierają opłat związanych z przekazaniem naszej Fundacji 1% od podatku dochodowego.